

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSKU kwartalnie 4 złr. 50 cent.
miesięcznie 1 złr. 50 cent.
Z przesyłką pocztową:
W państwie austriackim 3 złr. —
Lo Prus i Księzy niemieckie 4 złr. —
Francji 5 złr. —
Belgii i Szwajcarii 6 złr. —
Włoch, Turcji i krajów Sł. 7 złr. —
Serbii 8 złr. —
po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernicka 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wydawnictwo „Gazety Nar.” ulica pana Adama, Rue Clément, 4. Paryż, Otto Krasa w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, 4. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dakes, I. Biernergasse 15. Raoul Mosse, Seilerstrasse nr. 2. Herr. Sealek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Comp. Wollzeile 12. Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frenzier w Warszawie senatora 22. W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cent. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem.
Kuchnia w rubryce „Nadstanie” 20 ct. od wiersza.

(Do sygnacji. Rząd moskiewski i cesarski starokatolicy na Wołyniu. — Z gabinetu węgierskiego.)

Podróż Gladstona do Kopenhagi, gdzie bawia w odwiedzinach car, król grecki i inni spokrewnieni książęta, jest obecnie najważniejszym wypadkiem politycznym Dzienniki angielskie twierdzą, że podróż do Danii przedsięwziętą przez Gladstona, jest tylko dla odpoczynku po trudach parlamentarnych, ale dla czego właśnie wybrać Danię, i to w chwili gdy tam car i inni panujący goszczą? Mało się znajdzie naiwnych, którzyby temu uwierzyli, a prasa angielska zapominała, że wiele okoliczności przemawia za tem, iż Gladstone wybrał się w misję dyplomatyczną do Kopenhagi. Z jednej strony interwencja Granville'a w zatargu francusko-chińskim, z drugiej zaś zanębianie zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem rzucają wcale wyraźne światło na tę podróż, a jeżeli dodamy do tego pełne odznaczeń przyjęcie, jakiego doznał Gladstone, śniadania głów koronowanych na jego statku, ostry ton Norddutscherki przeciw Timesowi, to wszystko to da wiele do myślenia.

Najbardziej temi odwiedzinami Gladstona w Kopenhadze zajmują się dzienniki francuskie, a między niemi najjaśniejsze rzecz przedstawia Temps. Według tego dziennika „idzie rzecz o utworzenie koalicji przeciw potężnemu przymierzu, złożonej z Turcji, Grecji, Czarnogóry i państw bałkańskich pod protektorem Moskwy. Koalicja taka stanie się tem groźniejszą dla austro-niemiecko-włoskiego przymierza, jeżeli Anglia przynajmniej wpłynie swoim wpływem na jej realizację. Gladstone ma powierzoną misję porozumienia się co do stanowiska Anglii wobec koalicji, a odwiedzin jego w Kopenhadze nadają zjazdowi spokrewnionych monarchów wybitną cechę polityczną.”

Anglii o nic innego nie idzie, tylko o osłabienie francuskiej polityki kolonialnej, o skierowanie akcji rywalu w inną stronę. Anglia nie chce cierpieć nikogo obok siebie na dalekich morzach, a ciągle pilnie śledzi Tonkin i Madagaskar. Inne państwa patrzą obojętnie na wszystko, co się dzieje za granicami Europy, a niektóre jak np. Niemcy zadowolone są, że Francja awanturowała się w dalekich krainach, Anglia przeciwnie więcej ma na oku Wschód niż Europę, a jeżeli się wmisza w sprawy europejskie, to tylko dla tego, żeby mieć wolne ręce w Azji wschodniej. Niemcy patrzyli się teraz, że po ewentualnem starciu w Europie są doniosłe sprawy, których pomiąć nie należy, jeżeli dyktatura Niemiec ma być zupełną. *Allg. Ztg.* w artykule wstępnym wyzywa austro-niemieckie przymierze, aby wmiszało się w zakłócenia azjatyckie. Łatwiej jest ocenić podług istotnej wartości podszyczenia paryskiej prasy bulwarowej, lub moskiewskie machinacje w Bułgarii, niż śledzić coraz bardziej rosnące znaczenie francuskiej ekspedycji w Tonkinie wobec zawisłej Anglii. Teraz nadeszła chwila, aby w sprawach tych głos Niemiec zaważył, a *Nordd. Allg. Ztg.* zwraca uwagę, że Niemcy mogą w sprawach pozaeuropejskich zaważyć na szali, a kogo będą popierały, choćby to była Francja, ten może być pewnym zwycięstwem.

Do głosów wojennych przyłączył się półroczny *Romanu*. Pisz on otwarcie, że Europa znajduje się w przededniu wojny, a obowiązkiem wszystkich państw rumuńskich jest przygotować się, aby wielkie wypadki nie zaskoczyły ich nieprzypuszczalnie. Przed wybuchem wojny moskiewsko-tureckiej opozycja drwiła sobie z administracji wojskowej, sądziła bowiem, że znajduje się ona w takim samym opłakanym stanie, jak za generała Floresca, wkrótce jednak okazało się, jak niesłusznym jest to uprzedzenie. Obecnie Rumunia posiada trzy razy silniejszą armię, niż w r. 1877, i może ze spokojem oczekiwać wszelkich ewentualności.

Peterb. Wied. dowiadują się, że pomiędzy osiedlonymi na Wołyniu Czechami objawia się silna niechęć ku rządowi moskiewskiemu. Jako powód tego rozgoryczenia podaje korespondent rzeszonego pisma następującą okoliczność. Oto gdy Czesi poczęli się całemi masami osiedlać w caracie, rząd moskiewski poczynił kroki, aby kolonistów czeszy, którzy wszyscy byli wyznania rzymsko-katolickiego, przesłali na prawosławie. Gdy jednak usiłowania w tym kierunku nie odniosły pożądanego skutku, rząd polecił ówczesnemu generał-gubernatorowi kijowskiemu, księciu Dondukowowi-Korsakowowi oświadczyć Czechom, aby sprowadzili sobie z Austrii duchownych starokatolików i aby modlili się i nabożeństwa odprawiali wedle starokatolickiego obrządku, w którym to razie rząd weźmie na swój koszt utrzymanie starokatolickich księży.

Macchiawelskiej rady tej Czesi postuchali i przeszli wszyscy na starokatolicyzm. Rząd dostrzegł słowa i kazał do niedawna jeszcze wypłacać regularnie starokatolickim księżom czeskim pensję. Atoli od czasu ugody moskiewskiego rządu z kurją rzymską nie dano czeskim duchownym w Moskwie ani kopiejkę, gdy zaś wskutek tego wysłali wołyńscy Czesi deputację do moskiewskiej władzy z żądaniem wyjaśnienia i oświadczeniem, że starokatolicka religia została przez rząd uznana, deputacja tej odpowiedzią, że oświadczenie to jest akt zabiegający się gdzieś w archiwum, i że w skutku tego nie mają Czesi żadnego dowodu na to, iż religia ich została uznana przez państwo.

Czesi zwrócili się następnie do sędziego mirowskiego z żądaniem, jednakowoż i tam oświadczenie czeskie „braciom” kategorycznie, że „rząd moskiewski wcale nie jest usposobionym do uznania starokatolickiego kościoła w Moskwie.” Sędzia oświadczył deputacji nadto, że rząd da Czechom do wyboru, albo przejść napowrót na łono kościoła katolickiego, albo też na prawosławie. Czesi jednakże nie chcą słyszeć ani o jednym ani o drugim, i zamierzają wysłać deputację wprost do cara. Jeżeli by i to nie pomogło, postanowili Czesi wywieźć się raczej z Moskwy, aniżeli dopuścić wydarzenia sobie starokatolickiej religii.

Now. Wrem., omawiając tę sprawę, oświadcza, że nie pojmuję, co za przyczyną mogą być odmowy tego, co poprzednio zostało przyznane, zwłaszcza, że starokatolicyzm jest bardzo zbliżonym do prawosławia.

Nie ma ani mowy o tem, aby czy to z powodu sprawy żydowskiej, czy z powodu sprawy Kroatyjskiej rządu gabinetu Tiszy — wszelako tyle się nagromadziło w nim w ciągu ostatnich miesięcy materiału do różnic, że o zupełnej w nim jednoci tożsamości mowy być nie może. Peszteńska korespondencja *Wiener Allg. Ztg.* tak przedstawia tę sprawę:

„Zwyczaj ministrowie występują z gabinetu, jeżeli nie są jednego zapatrywania z ministrem prezydentem. Dzisiaj inaczej jest w Węgzech, i w łonie gabinetu Tiszy panuje taka zdrań rozterka, że najwierniejsi stronnicy gabinetu nie wiedzą czego się trzymać. Twierdzenie to wyda się może dziwnem, ale oto kilka okoliczności na dowód.

„Tisza, jak wiadomo, jest liberałem, co też sam nieraz z wielkim naciskiem podnosił. Minister sprawiedliwości zaś, Pauler, jest wszystkim innym, tylko nie liberałem, a w sprawie żydowskiej opowiada wręcz ministrowi prezydentowi — krzyżuje jego rozporządzenia, i zwykle to czyni, co aby zaniechał Tisza uprasza.

„Minister skarbu hr. Szapary jest co do Kroatyjskiego zdania, że należy postępować z nią bez pardonu, Tisza mniema wprawdzie, że byłoby lepiej wyczeekać, ale minister skarbu umieszcza bez jego wiedzy „pogróżkę” w dzienniku urzędowym, i jednym słowem, co do polityki wobec Kroatyjskiej na własną rękę postępuje.

„Może kto powie, że to są dwa wyjątki, i chętnie byśmy przyznali, że te wyjątki są o wazem stwierdzeniem reguły, ale na tych dwóch nie koniec. Bo np. minister wyznał, Trefort, bawiący obecnie w Rzymie, trzyma się swojej polityki co do kościoła, mimo że Tisza uroczystie

oświadczył był w Izbie panów, że „nie pójdzie do Kanossy” (nie ukorzy się kościołowi), i że zajmie się sprawą dóbr kościelnych, gdyby biskupi nie byli do ustępstw skłonni.

„Niemniej też minister handlu i rolnictwa, hr. Szechenyi czuje się spowodowanym, oświadczać, że polityka agraryjna ma rację we Węgzech, mimo oświadczenia Tiszy w Izbie posłów, że polityka agraryjna jest niebezpieczną dla Węgier.

„Jak widzimy, są to już cztery wyjątki — ale to jeszcze nie wszystko. Minister dla spraw kroatyjskich, br. Bedekowicz, nie jest w zgodzie z Tiszą, przynajmniej co do sprawy kroatyjskiej. A pięć wyjątków w gabinecie, tego przecie za mało.”

Tyle korespondent *Wiener Allg. Ztg.* To wszystko jest prawdą — tylko że się w ostatnich miesiącach podobno i zdania Tiszy wielce zmieniły, i dlatego przytoczone różnice nie sprzeczają rozbić lub choćby tylko rozstrząsć w gabinecie węgierskim, pominąwszy już, że bądź co bądź postawienie innego gabinetu w miejsce gabinetu Tiszy, lub choćby jakiegokolwiek zmiany w jego składzie są nateraz niemożliwe do przeprowadzenia.

Tak np. prawdą jest, że niedawno temu w sejmie Tisza występował przeciw takzwaney polityce agraryjnej, podniesionej przez jednego z przewodców ligi opozycyjnej, Appenego, ale jeżeli trzy dni temu, bo d. 17. min. minister rolnictwa Szechenyi oświadczył się za polityką agraryjną, z pewnością nie uczynił tego na własną rękę.

Sprawa to żywotna, bo decydująca o całym niemal kierunku rządu, a nadto zerwanie z potęgami finansowymi, owo wystąpienie przeciw fałszywowemu kapitalizmowi, bo tem jest polityka agraryjna. I hr. Szechenyi w miejscu zbyt poważnem, bo na bankiecie wystawy rolniczej komitatu ódenburskiego, gdzie zatem minister rolnictwa grał rolę urzędową, złożył owo oświadczenie. Po wielce serdecznem podziękowaniu za zaproszenie, zabiera hr. Szechenyi głos — „pomimo że szereg toastów oficjalnych już wyczerpany” — i oświadcza:

„Nie dziw, że Madjar Madjara serdecznie przyjmuję, ale to mnie zdziwiło, że w waszej wale nierozległej okolicy zdołaliście wystąpić z taką wystawą, i żeście nią lud tak rozentuzjowali. Nie obrażam was przeto, gdy powiem, iż doświadczenie, że polityka agraryjna jest w naszym kraju rzeczywistnie na miejscu. (Hucnie, nieskończone oklaski.)

„Alfą zaś i omegą polityki agraryjnej jest: Pomagaj sam sobie, to i Bóg ci dopomoże. Wy trzymajcie się tej zasady, radząc nietylko samemu sobie, ale i pomagając innym do wzbogacenia się. Cała polityka agraryjna zależy na tem, aby ziemiąni był podpora, na którą państwo każdego czasu z całą otuchą liczyć może. A to się stanie wtedy, jeżeli oszczędnością i stosowaniem doświadczeń naukowych wzbogacimy nasze państwo ponad resztę państw Europy. Oby każde towarzyszyło rolnicze było tak skrzętnem jak ódenburskie!”

Trudno o dobitniejsze podniesienie polityki agraryjnej — i to przy takiej sposobności i w takiej chwili! Nikt przeto nie wierzy, aby hr. Szechenyi wystąpił z tym programem bez zezwolenia, a powiemy nawet, bez nakazu naczelnika gabinetu. Zresztą wiemy już, że najbliżsi powiernicy Tiszy, jak p. Daranyi — sam niedługo zwolennik zasady kapitalizmu — przechodzą publicznie do obozu agraryjnego.

Niemniej i w sprawie kroatyjskiej Tisza pragnie ugłaskać Kroatów, więc o scyjsi z br. Bedekowiczem tak samo mowy być nie może jak z hr. Szechenim, i w sprawie kroatyjskiej hr. Szapary będzie się musiał ugłaskać Kroatów, a więc Tisza. Pozostałoby przeto tylko „dwa wyjątki”, co do ministra sprawiedliwości i ministra oświaty. Tu się już zanosilo nieraz na scyjsy, głównie z powodu, że Tisza, przewodząca kalwinów, kalwinami i — zydami zapowietrzył wszelkie wysokie posady po ministerjach i Katedry uniwersyteckie — nawet departament spraw kultu oddał kalwinowi, mimo że są to niemal wyłącznie sprawy katolickie.

Wszelako episkopat węgierski tak się wzięt za ręce, katolicy tak się zaczęli doskonale or-

ganizować, że otwarcie zapowiadają odebranie wszelkiej peszteńskiej z rąk rządu, jako fundacyjnej własności katolików, tak jak istnieją akatolickie akademie prawnicze i gimnazja, do których rząd nie ma prawa się mieszać. Tak niebezpiecznej walki Tisza prowadzić nie zechce, zwłaszcza gdy już otrzeźwiał z swej zarozumiałości, iż jest wszechwładnym.

Sprawy sejmowe

L w ó w d. 20. września.

VI.

(Projekt ustawy o stosunkach służb i najmu robotników do większego gospodarstwa.

Wskutek wniosku posła Tadeusza Wasilewskiego uchwalili sejm w sesji z r. 1882 rezolucję następującej treści:

„Wzywa się Wydział krajowy, aby rozpatrzyć w sejmie w stosunkach i przepisach o czeladzi służebnej, przedłożył sejmowi na następnej sesji odpowiednie wnioski celem ich uregulowania.”

W uzasadnieniu tego wniosku podniósł komisja administracyjna, że rozprężenie w stosunkach służbowych czeladzi i sług doszło u nas do tak wysokiego stopnia, że można je zaliczyć do szeregu ekonomicznych klęsk kraju. Dotychczasowe przepisy — odmienne dla wschodniej i zachodniej części kraju, a znowu odrębne dla miasta Krakowa, nie odpowiadają dzisiejszym stosunkom, i nie określają dość jasno kompetencji władz autonomicznych i rządowych w zastosoowaniu tych przepisów. Ztąd powstają spory kompetencyjne, które ostatecznie stają się przyczyną bezczynności tak władz rządowych jakoteż i autonomicznych.

Mianowicie zabronione jest obecnie używanie chłosty, w dawnych przepisach służbowych jako kara przewidziana.

Dalej, trudnienie się straceniem służ jako stałe zajęcie, jest wzbronione w owych przepisach, gdy ustawa przemysłowa pozwala na to, i przedsiębiorstwa te bywają wykonywane za koncesjami rządowymi.

Powszechny obowiązek służby wojskowej i połączone z tem periodyczne powoływanie rezerwistów i landwerstów do ćwiczeń, również nie pozostają bez wpływu na stosunki służbowe.

Liczyć się także potrzeba w niejednym wypadku z obowiązującym obecnie przymusem posiadania dzieci do służby. Wobec najdotkliwszych różnic pomiędzy treścią dawnych przepisów służbowych a obowiązującymi obecnie ustawami zachodzą wskutek nowego urządzenia gmin, rozdzielenia gminy na gromady i obszar dworski, i nieprzewidzianego w starych przepisach stosunku pomiędzy autonomiczną gminą a władzami politycznymi.

Otóż pierwszym zadaniem jest nowej ustawy o czeladzi służebnej, której projekt obecnie przedłożony został sejmowi, sprowadzić postanowienia prawne, dotyczące stosunków służbowych, do harmonii z zasadami obowiązujących obecnie ustaw, aby tym sposobem usunąć wszelkie niejasności co do kompetencji władz wykonawczych, bez czego każde prawo staje się martwą literą.

Projekt Wydziału krajowego rozwiązuje kwestję w ten sposób, iż cały zakres władzy policyjnej nad czeladzią służbową — zarówno w obrębie gminy, jak i na obszarze dworskim przenosi w pierwszej instancji na miejscową zwierzchność gminną (we Lwowie zaś i w Krakowie na dyrekcję policji).

To stanowi charakterystyczną cechę projektu wydziałowego, uzasadniającego ów zamiar w następujący sposób:

„Najważniejszem jest jednak rozwiązanie kwestji, którym władzom powierzono być ma wykonanie tych przepisów.

Otóż w tej mierze nie widzimy przyczyny, dla której stosownem byłoby oddać gminom to wykonywanie, zwłaszcza, gdy władza wyko-

nawczą w gminie jest zwierzchność gminna, więc nie poszczególna osoba, lecz ukonstytuowane ciało, a postanowienie §. 63. u. gm. zarządza możliwemu kolizji w tych wypadkach, w których członek zwierzchności gminnej miałby brać udział w załatwieniu sprawy, tyczącej się jego własnych interesów prywatnych lub też interesów jego żony, albo osób z nim w pierwszym lub drugim stopniu spokrewnionych lub powinowatych.

„Inaczej przedstawia się rzecz na obszarach dworskich, gdzie sprawuje władzę wykonawczą nie ukonstytuowane ciało, lecz poszczególna osoba — przełożony obszar dworskiego, a ten do sprawowania władzy powołany przełożony, zarządcą lub sam jest służbowcem, lub też zależnym od służbowego. Niepodobnem jest utrzymać nadal taki stan rzeczy, według którego strona interesowana ma być samą władzą wykonawczą w swojej własnej sprawie, rozstrzygać swoje własne spory, — stan rzeczy zresztą, który stał się jedną z najdotkliwszych przyczyn, że dotychczasowe przepisy obecnie prawie wcale wykonywane nie są, który zatem spowodował w bardzo znacznej części rozprężenie w tych stosunkach, z takim naciskiem podniesione w sprawozdaniu komisji administracyjnej.

„Zachodzi zatem nieodzowna potrzeba przekazania wykonywania tych przepisów na obszarach dworskich nie przełożonemu obszarowi dworskiego, lecz innej władzy.

„Ta władza może być w danych stosunkach tylko starostwo lub zwierzchność tej gminy, przy której obszar dworski istnieje.

„Starostwa obejmują zazwyczaj dość rozległą przestrzeń, zawierającą wielką liczbę obszarów dworskich, od siedziby starostwa często od kilku mil oddalonych; dlatego sprawowanie tych przepisów przez starostwo na wszystkich obszarach dworskich do niego należących, byłoby z jednej strony dla stron nader uciążliwym, wymagając od nich częstego udawania się do siedziby starostwa, — a z drugiej strony niemiernie uciążliwym dla samych starostw z powodu wielkiej ilości czynności urzędowych, przy załatwianiu spraw tego rodzaju na wszystkich obszarach dworskich, — skutkiem tego byłoby nieodzowne przewlekanie załatwiania spraw tego rodzaju, które z samej natury swej energicznie i doraźnie załatwione być winny. Dodajmy do tego dalszą okoliczność, że nowe przepisy w tej mierze winny skutecznie od dotychczasowych zarządzać panującemu rozprężeniu w stosunkach służbowych, a tem samem wymagają częstszego współudziału władzy, a dojdziemy do przekonania, że powyżej podniesione okoliczności i nieodzowności musiałby stać się tem dotkliwszymi, jeżeliby przekazano starostwom wykonywanie tych przepisów na obszarach dworskich.

„Wydział krajowy zastanowiwszy się wszechstronnie nad tą kwestją, i zbadawszy ją wyczerpująco, idzie drogą pośrednią, przychyliła się wprawdzie więcej ku takiemu rozwiązaniu sprawy, aby zwierzchnościom gminnym poruczyć wykonywanie tych przepisów na obszarach dworskich, nie czyni tego jednak bezwzględnie, i owszem wprowadza w projekcie przez się przedłożonym pewne zastrzeżenia, uzasadnione naturą rzeczy i obecnymi stosunkami.”

W dziale „ogólnych przepisów” określa projekt Wydziału krajowego pojęcie stosunku służbowego w następujący sposób:

„Sługa jest, którokolwiek najmniej na pewny okres czasu lub też w oznaczonych periodycznie powtarzających się ustępach czasu do pełnienia prywatnych usług, nie wymagających ani wyższego ani zawodowego wykształcenia.

„Do rzędu sług zalicza się zatem przy zastosowaniu niniejszych przepisów także:

a) pomocników przy wielkim gospodarstwie (bardzo rolnem, bądź leśnem) obowiązanych do pełnienia służby nie co dzień wprawdzie, lecz w pewnej oznaczonej ilości dni w tygodniu lub miesiącu;

b) robotników zajmujących się na czas pewnego rodzaju robot przy gospodarstwie wiejskiem n. p. do żniwa, na sianołokozy itp.

„Natomiast nie są sługami, według pojęcia niniejszych przepisów, pomocnicy handlowi, prze-

UCIECZKA.

Opowiadanie historyczne

przez

W. KOSZCZYŃSKA.

(Ciąg dalszy.)

Na ten cel rząd najedźniczniej odnajdł dom Pszenicznego na Nowem strojeniu, naprzeciwko koszar batalionu garnizonowego straży wewnętrznej. Posiadłość Pszenicznego składała się z domu frontowego od ulicy, obróconego na wzięcie czasowe i z oficyny w przeciwnym rogu dziedzińca, gdzie mieszkała rodzina właściciela; obok domu frontowego była piwnica, szynka której nie dochodziła o sążeń prawie do bardzo wysokiego ogrodzenia opasującego dokoła całą posiadłość.

W oficynach był wychód na tyły, do ogrodu wazynowego, dającego na inny ogród, przynajmniej do ważkiej uliczki, wychodzącej na Prochorowską ulicę. Sztyldwachy były ustawione nie tylko na ulicy — na dziedzińcu, a w korytarzach zawsze stawało 20 żołnierzy.

W tem więzieniu zebrani więźniowie 36, byli to zdekretowani lub z którymi śledztwo było ukończone i wyroki wydane, oczekujący tylko na konfirmację. Niektórzy z nich siedzieli już dziesiąty miesiąc w więzieniu. Srogość dzicy moskiewskiej, podniecana wciąż podnieczeniami osławionego margrabię Wielopolskiego, stawała się z dniem każdym nieznosniejszą, a wyroki śmierci bądź za zamachy na tego wyrodek, bądź brata carskiego, bądź na innych osobach wykonywane, czyniły prztem pozycję wszystkich więźniów coraz groźniejszą. Komisja śledcza, prezesem której był pułkownik Kozłowski, z razu łagodna, stawała się z dniem każdym coraz drapieżniejszą i okrutniejszą, a więźniowie stawali się coraz dokończalsi i wyroki coraz ostrzejsze. Urzędnicy wchodzący w jej skład, jako przeznaczeni do sążenia specjalnie spraw politycznych, samo przez się musieli być wyrzutkami, stawali się doskonałymi dręczycielami pod ręką Kaina polskiego, którego duch z Warszawy ożył wszystkich oprawców carskich, im kto był czystszy, im kto z większą wargą i lekceważeniem ich traktował, tem srożej wyroki mu odmierzali. Prócz pobudek nienawiści osobistej niższego do wyższego moralnie, który popadł w moc pierwszego, bytła jeszcze inna, i to bodaj najważniejsza: moskiewscy sędziowie czekali wszyscy na łapówki, mając czas obecny za żniwo, które ich zbogaci na całe życie. Nie każdy był w stanie zapłacić ten haracz bandytom sądowym, którzy też za to, podobni swym spółbraciom opryskom wioskim, dręczyli coraz dokończalsiej swe ofiary. Za najdrobniejszy czyn patriotyczny skazywali: do kategorii, w wieczne soldaty, do rot arestanczyk, na Sybir na posilenie i do wewnętrznych gubernij caratu; przebąkiwano nawet o wyrokach śmierci!

Groza, zawisła nad losam najpoczciwszego

żywiotu narodowego, pobudziła organizację patriotyczną do ratowania świętych ofiar ze szponów carskich oprawców. Kijowska organizacja w lecie 1862 r. wydelegowała z póród siebie w tym zamiarze A. Kwaśnickiego i Pawłow-

skiego, którym poruczono bądź co bądź uratować pierwszych więźniów zdekretowanych. Stronnictwo czerwonych, „organizacji Trójnic kiego”, w Kijowie dowiodło przez wykradzenie Pustowojtówny, Krawcenki i Wachowskiego o raz Kr., że jest niepospolicie odważną i zęczną, co dawało pewne rękopię niania się i obecnej próby.

Czas naglił, nadeszła bowiem konfirmacja wyroku E. D., skazanego w soldaty bez względu, a tuż za nim miano sześciu innych skazanych, mianowicie: Święcieckiego Telesfora, Dobrowolskiego Michała, P., Żulińskiego i Hajajkowskiego. Któż nie wie, co znacza wieczne soldaty? — nieczem jest piekło dantejskie w porównaniu do nich. Już batalionowy dowódca garnizonu przysłał po swą ofiarę D., żeby go zabrał do swego zakładu, zanim puści się w drogę etapami; czekał tylko na rozporządzenie dotyczącej władzy, do którego mianowicie, Odenburskiego czy Sybirskiego batalionu skazaniec ma być wysłany? Ostatnia ta okoliczność dawała możność D. wyproszenia się z powrotem do wspólnego więzienia z kolegami w domu Pszenicznego; batalionowy, któremu prowiant w kieszeni zostawał, dał swe przyzwolenie.

Niespodzianka z D. kazała organizacji przyspieszyć z projektowaną ucieczką, która też postanowiono uskuteczyć nazajutrz, tj. 26. czerwca 1862.

Młodzież tamtych czasów, zwłaszcza kijowska i w ogóle ruską, była wyższą nad wszelkie pochwały; dowiodła w pamiętnych tych wypadkach, że się wcale nie odróżnia od swych przodków, i jeśli dotąd z bronią w ręku nie stanęła, za to podniosła się do szczytu poświęcenia się za braci rodaków, oraz pogardzania

najstraszniejszymi niebezpieczeństwami. Wyroził się w niej nawet pewien rodzaj brawury, igrania ze zbrojnymi hordami carskich oprawców; nowego rodzaju Trynitarzy bez habitów, ratowali swe ofiary w najniebezpieczniejszych do uwierzenia warunkach, jak to się i obecnie przydarzyło.

Postanowili wykonać ucieczkę w dzień biały, zamiast jak zwykle w nocy lub nadejściem.

Ażby oświadczyć warte z niektórymi manawrami w chwili ucieczki, więźniowie zawczasu wykonawali takowe w swych zabawach codziennych; gimnastykowali się na dziedzińcu, bawili się w piłkę, wyskakowali na ogrodzenie, na piwnicę itp. Powoli żołnierze oswili się z tem wszystkim, zwłaszcza gdy więźniowie mający do zbytku jadła wyborowego, trunków oraz łakoci, dostarczanych z miasta przez patriotki żytomierskie, częstowali niemi carskich strażników. Prostaka każdego łatwo jak dziecko wziąć na poczęstunek, a cóż dopiero sądził moskiewskiego owych czasów, wiecznie mrącego z głodu z powodu wstrętnej strawy i okradania naczelnictwa! Warta wdzięczna miała przeto nie tylko ufność, ale i pewien respekt przed więźniami.

Nazajutrz słońce czerwcowe mocno przypiekało i jak zwykle w poobiednich godzinach osłabło sprężystość czuwania u wyższych naczelników. Korzystając z tego, D. in gratiam swego soldackiego synu, zaproponował kolegom soldatom, oblanie takowego; warta cała niezmiernie tam ucieszona, zaczęła gęsto raczyć się gorzalką, której sprowadzono trzy garnce. Starka była pierwszego gatunku, wspaniale był to spirytus zafarbowany, a soldaci znakomieli

jej niepospolitą dobrocią pili nie inaczej jak szklankami. Radost warty była tak wielką, że w wezbraniu alkoholizmem uczeń podoficer zgodził się na zmianę warty, ażeby i ta była uczestnicząca tak znakomitej uczty. O godzinie 7. cała warta zaledwo trzymała się na nogach. Katarynka grała naprzeciwko.

Po siódmej, blisko pół do ósmej, więźniowie rojem wysypali się na dziedzińcu, i zaczęli wyprowadzić zwykłe harce gimnastyczne oraz zabawy. Z poza płotów ogrodowych Kwaśnicki dał hasło powtórnie, pierwsze bowiem podane też przez niego wywołało na dziedzińcu.

Od frontu Nowem Strojeniem ku miastu nadjechała czwórka dzielnych koni w bryczce i zatrzymała się chwilę przejeżdżając dom więzienny naprzeciwko szyni piwnicznej. Powoził nią młodzieniec cały zabrudzony, niby farmań-czyk dopiero co z pod ławy karczemnej, a gdy stał, kręcił się na koźle, sunając czegoś zgubionego widocznie. Sztyldwach widząc biedaka w kłopotcie, a prztem zapewne powiązany nicią sympatji alkoholizmem, nie zwracał na to uwagi i tyłem odwrócony do niego, odbywał przechadek w stronę koszar. Gdy ten ostatni był u krawca swej masy, na dach piwniczny wybiegli *** i Dobrowolski; rozmachnęli się w powietrzu i wnet znaleźli się na wierzchu ogrodzenia, z którego jak koty pospadała na ulicę. Zanim sztyldwach się odwrócił, dwóch z nich i *** siedzieli już na bryczce, a trzeciego, Dobrowolskiego, chorego, który obecnie siedział przy stopniu, woźnica jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wytrzeszczył, bystry jak błyskawica, ręką silną atlety porwał z ziemi i wrzucił pomiędzy siedzących.

(Dok. n.)

mysłowi i rękodzielnicy, ani robotnicy we fabrykach i kopalniach.

„Stosunek najmu robot pomiędzy gospodarzami wiejskimi a wynajmującymi się robotnikami podpada także przepisom projektowanej ustawy.”

Stosunek służbowy powstaje na zasadzie umowy ustnej lub pisemnej, a po zawarciu umowy służbowej obowiązują się w oznaczonym czasie — służbodawca przyjął sługę, a sługa wstąpić do służby.

Robotnik zaś, który najął się do roboty przy gospodarstwie wiejskiem (§. 2), obowiązany jest stawiać się do roboty w oznaczonym czasie.

Jeżeli nie stawia się do roboty w umówionym czasie, ani udowodni zajęcia przeszkody, czyniącej mu niemożliwym stawienie się do roboty, ulega robotnik karze, a oprócz tego przynaglony będzie na żądanie gospodarza nawet środkami przymusowemi do stawienia się do roboty. Gospodarzowi wolno jednak odstąpić w takim razie od zawartej umowy, i przestać na zwrocie danego zadatku lub zapłaty z góry zaliczonej, i żądać stosownego wynagrodzenia za szkodę przez to wyrządzoną.

Spory, zachodzące pomiędzy sługami a służbodawcami, rozstrzygać ma przynależna zwierzchność gmina, a względnie dyrekcja policji, aż do terminu 30-dniowego po ustaniu stosunku służbowego. Spory, później jak po 30 dniach wytoczone, rozstrzygają sądy.

W sporach, wynikłych ze stosunku najmu pomiędzy robotnikami a gospodarzami wiejskimi, liczyć się ma ten 30-dniowy termin od upływu dnia, w którym ukończono rodzaj roboty (np. żniwa, sianośkosy itp.) w gospodarstwie, do którego robota najęta była.

Do wykonywania swoich orzeczeń powołana jest zwierzchność gmina w granicach swej gminy i odpowiedniego obszaru dworskiego — tok zaś instancyj taki sam, jak i w innych sprawach, do zakresu działania gmin należących.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Tuskułańskich wyżyn 16. września.

Posłałem wam urzędowy dziennik stolicy św. *Osservatore Romano* wydany 12. września a poświęcony całkowitej jubileuszowi Sobieskiego, gdyż nosi naczelny wśród arabskich napis: *Il secondo centenario della liberazione di Vienna*. Mieści on w sobie najprzód włoski przekład ogłoszonego w przeddzień łacińskiego brewe Leona XIII. do ks. Ganglbauera arcybiskupa wiedeńskiego z powodu dwóchsetnej rocznicy, dalej artykuł historyczny o oswojeniu Wiednia baską dalszym ciągiem opisu całej kampanii podług włoskich źródeł ułożonego i dowodzącego, że głową i kierownikiem odsieczy był Innocenty XI; następnie sławny list Jana III: *Venimus, vidimus, Deus vicit* z d. 14. września 1683, przesyłając ów hetmański chorągiew prokora, która się niestety! nie znalazła; przesłane łacińskie *Te Deum* na cześć Jana III. po raz pierwszy ogłaszane teraz we Włoszech; list Stahrenberga do Innocentego XI; wzmiankę o uroczystości polskiej w Rapperswyli i życiorys O. Marka d'Aviano. Pod względem wartości historycznej i oryginalności materiałów numer ten urzędowego organu Watykańskiego jest dalekim od nadzwyczajnego ilustrowanego numeru *Voce della Verità* zebranego i wydanego staraniem i nakładem księcia Filipa Lancelotti, a który jest tak ważnym, że w każdej polskiej bibliotece, w każdym polskim domu powinien się znajdować.

Zaczynam obecnie łaciński tekst papieskiego brewe, wydrukowany także w urzędowym dzienniku papieskim. Artykuł o obłożeniu Wiednia, który po nim następuje, napisany podług źródeł włoskich, wolny jest od niemieckich fałszów: i tak n. p. nazywa Jerzego Franciszka Kulczyckiego Polakiem a nie Serbem, Giełkiewiczem Niemcem, jak to uczynili Camestina, Klapp i Karolina Fichler, i nazwisko tego bohatera jak najpoprawniej pisze. Co zaś do papieskiego brewe, to takowe niestety! nie odpowiedziało naszym oczekiwaniom. Mieszkając teraz na wsi, nie wiem dokładnie, czy, jak wieść o tem obiegała, Ojciec św. z powodu jubileuszu wydał także osobne brewe do biskupa krakowskiego, oddającą powinna cześć temu, do którego poprzednik jego zastosował był wyraz apostoła ulubieńca Pańskiego: *Fuit homo missus a Deo cui nomen erat Johannes*, równie jak narodowi polskiemu zbawcy chrześcijaństwa; ale list apostoła do ks. Ganglbauera w kilku zaletach słowach o Sobieskim wspomina, nie inaczej jak gdyby król polski był tylko jenerałem cesarskim, a o przeważnej, głównej i bohaterkiej roli Polaka zamilcza całkowicie. A jednak ileż ta cudowna postać Jana III., ostatniego chrześcijańskiego bohatera, mogła być dostarczyć wzniosłych uwag takiemu miłośnikowi historii i tak biegłemu pisarzowi jak Leon XIII! Co to dopiero za wódz do podania dzisiejszym królom chrześcijańskim wobec tych napadów niewiary i bezbożności, na które papież użył jako na dalszy ciąg napadów tureckich! Jedno serdeczne słowo o Sobieskim i o Polakach ze strony następcy Innocentego XI. w pierwszy stułetni obchód, przypadający po rozbiórce Królestwa, co Europie i kościoł uratowało, byłoby się stało poniekąd sprawiedliwym i należytym zadośćuczynieniem, nie powiadam, że tak krzywdzie i zbrodni, ale przynajmniej za wszystkie nieciekawstwa niemieckie i dzisiejszą obojętność rządów dla Polski.. Czyliż mamy więc przypuszczać, że papież, wysławiając Sobieskiego i zasługę Polaków, lekka się obraził Wiedni, albo też oziębił wykłuwający się serdecznie stosunek z Petersburgiem? Zależy, nie chcemy nie podobnego przypuszczać, bo byłoby to ułudzie niem wyższej od wszelkiego upodobania w dyplomacji apostołowskiej niepodległości namiestnika Chrystusowego; ale takie podejrzenie mogłoby się mimowolnie nateścić prostaczkom, gdyby — jak się spodziewamy — zapowiedziały brewe do biskupa krakowskiego nie miało bardziej wybitnie i podnieść roli Sobieskiego i polskiego narodu. W liście z dnia 30. sierpnia Ojciec św. błogosławił tylko Austriaków i Węgrów; że zaś narodowości polska urzędowanie jest dzisiaj w Austrii uznana, to tembardziej wnosić do nam każe, iż musi być osobny list apostoła do Polaków z powodu odsieczy, która była ich nieomal wyłączną zasługą i nieśmiertelną chwałą.

Jakaż to różnica między tym listem Leona XIII. a tem współczesnym *Te Deum*, które po nasze są niebiańskie, a ziemie ogromu majątwa twoje! albo też: „Chwalimy imię Polski na czas wieczny i na wieki wieków!”

Co zaś do uroczystych kościelnych obchodów wiedeńskiego jubileusza, to żadnego wybitnie polskiego w Rzymie nie było. Odbły się

tylko uroczyste nabożeństwo d. 12. rano w kościele tak zwanym teutońskim Santa Maria dell' Anima, gdzie w wewnętrznym portyku wiadało było w górę płaskorzeźbę przedstawiającą Innocentego XI, mającego poprawić Leona XIII. a po prawicy kardynała De Luca, dzisiejszego prokuratora Austrii; niżej zaś pośrodku popiersie Sobieskiego dłuta Wiktora Brodzkiego, a w około niego wizerunki Leopolda I., księcia Lotaryngii, panującego cesarza Franciszka I., arcyksięcia Rudolfa i arcyksiężnej Stefani. Sumę odpiewał ksiądz de Neckere, arcybiskup meliteński *in partibus infidelium*, a przytomni byli nabożeństwu: książę-kardynał Gustaw Hohenlohe, monsignorowie Edmund Stonor i Montel, monsignor Waal, obadwaj ambastorowie i obie ambasady austriackie, przy Stolicy św. i przy dworze włoskim, i wielka ilość wiernych.

Dzisiaj zaś w kościele Najśw. Imienia Marii, założonym przy forum Trajanum przez Innocentego XI. na pamiątkę oswojenia Wiednia, odbywa się rano uroczysto nabożeństwo, a o godz. 6. wieczór, po kazaniu monsignora Batoliniego, sam podobno kardynał Jacobini, sekretarz stanu papieżki, odpiewa *Te Deum* w obecności obu ambasad austriackich.

W odświeżonym numerze swoim z d. 12. września dziennik papieski dodawał: „Wiemy, iż za staraniem hr. Władysława Kulczyckiego, Polaka, pochodzącego od jednego z bohaterów, którzy walczyli pod Wiedniem, odprawi się dzisiaj w kościele opactwa Grottaferrata uroczyste *Te Deum* z powodu drugiej stułetniej rocznicy oswojenia Wiednia. Jego Eminencja kardynał Alimanda udzieli ludowi błogosławieństwa. Przenajświętszego sakramentu.”

O nabożeństwie tem donosiłem już wam przed dwoma dniami. Było ono przeświadczeniem i wzruszającym. Przyszła do wszystkie rzymskie tak katolickie jako i liberalne pisma: *Osservatore Romano*, *Voce della Verità*, *Fanfulla*, *Popolo Romano*, *Rassegna* etc. *Fanfulla* zaś opisał w szczegółowo, dodaje:

„Nie było ani w Rzymie, ani we Włoszech żadnego innego obchodu na pamiątkę tego wielkiego wypadku, co by wypływał z inicjatywy Polaków mieszkających na Półwyspie.”

Jakoż w rzeczy samej ambasada carska nie pozwoliła obchodzić jubileusz w narodowym naszym kościele św. Stanisława od niej zawistny; ale ze zdumieniem Rzymianie widzieli, że w kościele św. Klandjusza OO. zmarłych wstąpił do uroczystej nie urządzili ceremonii. Wielu jednak oczekiwało wspaniałej tryumfi, *Te Deum* śpiewanego przez seminarium polskie i błogosławieństwa udzielonego ludowi przez dwóch kardynałów polskich, księcia prymasa i księdza Oczakiego. Taka zupełna bezczynność jest nieprzypuszczalną i byłaby niejako narodową abdykacją w takiej okazji w oczach cudzoziemców, tam gdzie jest dzisiejszy kościół polski i wysocy dygnitarze kościelni Polacy. Czekajmy więc cierpliwie oktawy.

Ziemie polskie.

Wilno d. 14. września. Antysemityzm zaczyna się u nas przejawiać w formie legalnej. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca szynkarze, traktownicy i inni tego rodzaju przemysłowcy chrześcijańscy, w liście do władz, dmiu, zrobili podanie do właściwej władzy, w którym uskarżają się, że żydzi pomimo wyraźnego prawa, zabraniającego im otwierania szynków, a nawet zarządzania takowemi w chrześcijańskich domach, pozwierali szynki na imię chrześcijańskie, nie posiadających jakichkolwiek funduszy do prowadzenia handlu, lecz na imię takich, którzy w rzeczywistości nie egzystują, sami zaś szynki otwierali, nie obawiając się żadnej odpowiedzialności. Dalej w prośbie wyrażono: że liczba szynków żydowskich wzrosła w stosunku do chrześcijańskich ak sto do jednego; że chrześcijańskie prowadząc swój handel sumiennie, sprzedając dobrego gatunku produktu, nie są w możności wytrzymać konkurencji z żydami, którzy posiadają w swych rękach kapitały, forsują niemi dla wyrwania wszelkiego handlu z rąk chrześcijańskich. Sprzedają tanio liche produkty, czem zwabiają masy wyrobników, przyjmując od nich, w braku gotowych pieiędzy, fanty różnego rodzaju, między którymi częstokroć bywają rzeczy kradzione, co przyczynia się do demoralizacji klasy wyrobniczej, której żony i dzieci pozostają bez kawałka chleba. W końcu w prośbie wykazano kilkadziesiąt szynków na ulicy tylko Wielkiej, nieprawie pozwieranych przez żydów, nie tylko w domach chrześcijańskich, lecz w kapitulnych, cerkiewnych i należących do miasta.

Prośba ta podana została w dwóch egzemplarzach, do gubernatora i do zarządu miejskiego. Jaki ztąd wyniknie rezultat, to czas pokaze, że Szynkarze chrześcijańscy są tego przekonania, że żydzi dla uchylenia się od odpowiedzialności i utrzymania nadal w swoich rękach szynków, mają już w pogotowiu zawczasu obmyślane środki. Chrześcijańskie jednakże w razie niepowodzenia są przygotowani apelować do najwyższej instancji.

Przyznać należy szynkarzom chrześcijańskim tę cnotę, że żaden z nich nie tylko kradzionych rzeczy nie przyjmie w zamian za wódkę, lecz niedopuszcza, żeby wyrobicy do ostateczności zapili się, to też skandalów gorszących w szynkach chrześcijańskich prawie nie bywa. Z pewnością przypuścić można, że gdyby nie było szynków żydowskich, moralność by na tem wielożyskała, gdyż kradzione rzeczy nabywane są tylko przez żydów, o czem miejscowa policja wie dobrze, lecz jest bezsilna wobec wybiegów żydowskich.

Kasy zaliczkowo-oszczędnościowe dla włościan, założone w powiecie szawelskim gub. kołowiekiej, przez niektórych obywateli miejscowych wespół z oświeczeniymi włościanami, jak nam ztamtąd donoszą, rozwijają się nader pomyślnie, zwiększając wciąż swą działalność. Niewielkie pierwotnie kapitały, któremi kasy rozporządzały, wzrosły już znacznie, a włościanie zachęćni powodzeniem, jakim się cieszą kasy, sami już takowe zakładają poczęli. Co zaś na szczególniejszą zasługę uwagę, to skrupulatność i słowność, z jaką włościanie zwracają zaciągnięte pożyczki. Dotychczas nie było wypadku, ażeby którakolwiek z kas tych zmuszona była sama ścigać należność. W razie niemożności uiszczenia się z drugu na termin z przyczyny np. kłeski-ogniowej, upadku była i t. p., włościanie proszą o prolongatę i koniec końców zawsze sumiennie zwróca kasie pożyczkę, nie doprowadzając sprawy do sądu.

Ministerjum wojenne, jak się dowiadujemy z *Moek. Wied.*, zamierza urządzić nowe magazyny prowiniantowe w Wilnie, Mińsku, Kijowie. Nowogrodzie (Modlinie) i Iwangrodzie (Demblinie). Koszta budowy poniesie ministerjum, które już na ten cel asygnowało: na budowę magazynu, składu sucharów i narzędzi do czyszczenia zboża w Wilnie 163.180 rs., na urządzenie magazynu, młyna i piekarni ze składem sucharów i przyrządami do czyszczenia zboża w Mińsku 302.307 rs., na podobne urządzenia oraz na budowę dwóch magazynów w Kijowie 550.914 rs., na postawienie młyna i magazynu w Nowogrodzie 369.000 rs., wreszcie na urządzenie składu zboża, piekarni i ulepszenia w miynie w Iwangrodzie 375.400 rs. Roboty około tych urządzeń mają być skończone w r. 1884-tych.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 19. września. Przewodniczący, prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie kwadrans na ósmą.

Przed paru miesiącami uchwaliła Rada miejska, aby w tych szkołach ludowych miejskich, gdzie zgłosił się do jednej klasy czterdziestu uczniów, żądających wykładów w języku ruskim — utworzyć z początkiem roku szkolnego klasę paralelną z ruskim językiem wykładowym. Uchwała ta zakomunikowaną została do ścisłego wykonania kierownikom szkół miejskich, publikowaną ją w sposób należyty, nawet w patriarchalny sposób przy ogłoszeniu bębna na ulicach miasta, przypuszczać należy że Rusini tutejsi, w poparciu słusznych swych żądań i dla udowodnienia niezbędności ruskiej szkoły — dyrektorem szkół z całą skrupulatnością spełnili włożony na nich obowiązek, tak dalece, że dyrektor szkoły u św. Marcina przy świadkach zapytany przy zapisie rodziców, w jakim języku żądają wykładu nauk dla swoich dzieci — w skutku zaś tych wszystkich usiłowań, okazał się następujący rezultat:

W szkole miejskiej im. św. Anny zapisało się na ruski wykład: w klasie I. 9, w II. 4, w III. 8 i w V. 5, razem 21 chłopców.

W szkole św. Antoniego: do I. i II. klasy po jednym, do IV. trzech, razem 5.

W szkole Elżbiety 2, u św. Marcina 4, Piawowicza 1.

Wszystkich chłopców zapisało się prze- to 33.

Co do dziewcząt, w szkole wydziałowej żeńskiej, zapisało się na wykłady ruskie 10 uczennic, u Marii Magdaleny 3, razem na całe miasto 13 uczennic.

Wynik powyższy prezydent Dąbrowski podaje do wiadomości Rady, z nadmienieniem, iż tym sposobem nie okazała się potrzeba zakładowania w którejkolwiek ze szkół miejskich paralelek z językiem wykładowym ruskim.

Obecnie najważniejszem zdaje się zadaniem reprezentacji miejskiej jest troska o kwaterek dla wojska, którego coraz świeżo oddziały przybywają do naszego miasta. Prawie na każdym posiedzeniu przechodzi ta kwestja pod obrady, a i wczoraj znowu, w skutek wezwania komendy wojskowej, na posiedzenie 120 żołnierzy przez siedm tygodni, przyjęto wniosek naglący wynajęcia realności p. Jürgensa na Stryskim, za cenę po 1.200 zlr. rocznie na przeciąg lat trzech. Na wypadek najmu krótkoterminowego, p. Jürgens żądał po 30 zlr. dziennie.

Z porządku dziennego przyzwolono na zakupno od p. Borkowskiego 68 sążni gruntu, po 30 zlr. za sążen, w celu regulacji ulicy Garnarskiej i placu Akademickiego.

Zatwierdzono budowę piętrowa na oficynie u św. Łazarza, czgo koszt obliczony na przeszło 9.900 zlr. pokryty będzie z funduszu zakładowych.

Zakładowi sierót u św. Kazimierza, przyznano jednorazowy datków 150 zlr.

Na rekonstrukcję wodociągu Franciszkańskiego i budowę trzech nowych hydrantów, pozwolono wstawić do budżetu roku przyszłego 1884 kwotę 1.714 zlr. 73 ct.

Dość ożywną dyskusję wywołała sprawa zezwolenia na urządzenie tarasu na gruncie miejskim przy realności pp. Piotra i Honoraty Waydy. Sprawa ta, ciągnąca się od lat czterech, już kilkakrotnie w rozmaitych fazach przychodziła pod decyzję Rady, aż teraz dopiero ostatecznie zatwierdzono umowę, mocą której p. W. ma prawo na gruncie miejskim utworzyć taras z drzwiami wchodowymi do domu, pod warunkiem utrzymania go w należyłym porządku, za kaucją hipoteczną zainstalowaną w kwocie 100 zlr. za opłatą rocznego czynszu 5 zlr. i z zastrzeżeniem, iż na wypadek gdyby zajęty na taras grunt miejski, potrzebnym się okazał dla regulacji ulicy lub w innym celu publicznym, w takim razie p. Wayda obowiązany będzie zwrócić go gminie, po zapadłej prawomocnej decyzji Reprezentacji miejskiej, za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem.

Wreszcie uwzględniono rekurs p. R. Horowitz, co do pokrycia dachem ogniowatym realności jego przy ulicy Sykstyńskiej — a po wyzerpnięciu w ten sposób porządku dziennego, przewodniczący o godzinie wpół do 9. zarządził posiedzenie tajne

Obchód jubileuszowy na prowincji.

Horodanka. „Niech każdy czyni, co każe duch Boży, a całość sama się złoży.”

Pod tą dewizą wieszczą naszego zabraliśmy się do obchodu uroczystości jubileuszowych, które jak na nasze stosunki biednej Pokucia miesięcy wypadły dość świetnie.

Dnia 11. września r. b. wedle programu odprawionem zostało w kościołach: łacińskim, ormiańskim i cerkwi ruskiej, wieczorem zaś w synagodze nabożeństwo żałobne za spokój duszy króla i za poległych w odsieczy wiedeńskiej rycerzy Polski, Rusi i Litwy, przy nader liczny udział obywateli, inteligencji miasteczka, mieszczan i włościan, — katefalk nbrany wieńcami z zieleni i godłami rycerstwa jaśniał regisztem światłem.

Wieczorem dnia tego, po danu kilkudziesięciu salw moździerzowych, całe miasto zajaśniało iluminacją, jakiej dotąd nigdy nie widziano. Izraelci nie dali się także wyprzedzić i poczęwary od najbogatszych do najbiedniejszych regiszcie oświetlili domy okien mieszkalnych i sklepów. — Podczas iluminacji muzyka z lampionami i pochodniami przeciągała ulicami miasteczka odgrywając patriotyczne utwory polskie i ruskie, dla nadania zaś uroczystości i cechy ogólnej grano i marsyliankę.

W dniu 12. bm. już od godziny 5. z rana salwy moździerzy dały znać o rozpoczęciu się

dnia uroczystego, tedy jak wczoraj odbyły się solenne nabożeństwa z *TeDeum* w trzech kościołach. W połowie sumy wyszedł na ambonę tutejszy proboszcz łaciński i skreślił żywot Jana III. wraz z dziejami wyprawy wiedeńskiej. W czasie sumy Towarzystwo dramatyczne H. Lasockiego wykonało nadzwyczaj udatnie mszę Rossiniego.

Po ukończeniu nabożeństwa w kościele, celebrant ks. kanonik Osada w towarzystwie miejscowego proboszcza z cechami i chorągwiarni udał się na ulicę Pańską, dla poświęcenia tablicy pamiątkowej z imieniem Jana Sobieskiego, poczem burmistrz miasteczka J. Romaszkan w kilku słowach skreślił znaczenie uroczystości, a oddając pod opiekę mieszkańców tablicę pamiątkową, prosił, aby przez pamięć chwili dzisiejszej tego dzielnego wypadku — ulicę tę nie inaczej jak tylko mianem „Sobieskiego“ nazwano.

Ustrzyki dolne d. 12. września. Jakem to wam zapowiadać w poprzednim liście z d. 4. sierpnia br. Ustrzyki małe, Ustrzyki, o których dawniej nikt nie nieszyszał: obchodem jubileuszu Sobieskiego zամanifestowały swe życie bardzo pochwlebnie.

Rano salwy z moździerzy — miasto przybrane chorągiewami o barwach narodowych.

O godz. 10. nabożeństwo w cerkwi, gdzie ks. gr. kat. Karpiak, miejscowy proboszcz, miał bardzo ładną przemowę, wyjaśniającą ludowi liczenie zgromadzonemu na jego wezwanie, znaczenie uroczystości.

O godz. 11. znowu, nabożeństwo uroczyste w parafialnym łacińskim kościele w Jasieniu, gdzie znowu odczytany został list pasterski ks. biskupa Soleckiego o znaczeniu odsieczy wiedeńskiej.

Przedwieczorem ucsta dla włościan, wieczór nabożeństwo w bożnicy, oświeconej setkami świateł. Wreszcie nasza rodzima górska iluminacja, przez wzniecenie ognisk na sąsiednich otaczających górach.

Czyż na Ustrzyki nie dosyć? Daj Boże tak dalej.

P. S. W poprzedniej mojej korespondencji z d. 21 sierpnia b. r. zakradły się dwie pomylki, które obowiązany jestem sprostować. Nadmieniam tam, iż inicjatorem głównym tutejszego Tow. Zalicz. był właściciel Ustrzyk, o toż pojąłszy przez niego samego, winieniem znaczący, iż zasługa inicjatywy głównie należy się pp. Zarembie inżynierowi, dr. Najędo notariuszowi tutejszemu p. Morowitziowi, obywateli do jedni z pierwszych zawsze do prac obywatelskich. Mynie tylko podałem że do dyrekcji Tow. Zalicz. wybrano 2 izraelitów, gdy wybrano ich także do Rady nadzorczej, składającej się z 11 członków. Dyrekcję składają właśnie trzy wymienieni panowie.

Busk d. 15. września. Obchód uroczystości odsieczy Wiednia odbył się u nas dzięki sprzyjającej pogodzie, w programowym porządku. Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem przy nadzwyczaj gustomie kwiatami ubranym katefalku, odbył się dnia 11. bm. bardzo starannie ułożony odczyt tutejszego nauczyciela, p. Kaczorowskiego, poczem nastąpiło rozdanie pamiątkowych obrazków, — wieczorem iluminacja miasta, a o godz. 8. wyruszył z rynku przy huk z moździerzy pochód z lampionami i banderą konną za miasto, gdzie przez dr. Antoniego Coghena spalono zostały prześliczne ognie sztuczne.

Dnia 12. b. m. przypomniały już wcześniej wystrzały z moździerzy świętość dnia tego. Po solennem nabożeństwie w kościele i pięknej przemowie tutejszego katechety, ks. Józefa Krzeptowskiego, odbyło się również solenne nabożeństwo w cerkwi, a wreszcie i w synagodze. Przedstawienie zaś amatorskie dnia tegoż wypadło tak doskonale, a gra występujących była tak starannie wystudowaną i pełną wykończenia, że od początku aż do końca przedstawienia, tak „Kolosze“ Aleksandra hr. Fredry, jakoteż „Podjeżdzana osoba“ Stanisława Dobrzańskiego, wywoływały bez przerwy śmiech serdeczny, przepłatany oklaskami. Potem nastąpiła zabawa tańcująca.

Składając więc wszystkim paniom i panom, którzy w amatorskim przedstawieniu czynny udział wzięli racyli, najszerzej się tak prawdziwie zesłużoną podziękę, podnieść tu musimy przedewszystkiem zasługę p. Juliusza Dobrzańskiego, któremu zarówno jak p. dr. Ant. Coghenu nie tylko bezinteresowne wybudowanie nowej sceny i teje wymalowanie zawdzięczamy, lecz też grą swą wyborną do uprzyjemnienia widowiska najbardziej się przyczynili.

Złoczów. Pamięć wielkiego zwycięstwa święciło i nasze miasto, szczytujące się zabytkami wiekopomnej sławy króla Jana III.

Dnia 11. września odbyło się nabożeństwo żałobne przy udziale chóru męskiego w kościele i gr. kat. cerkwi. O godzinie 6. tej wieczorem wystrzały moździerzowe oznajmiły właściwy początek uroczystości.

Całe miasto przybrało szatę świąteczną, balkony przystrojone dywanami, chorągiewami i zielenią, i okna pięknie transparentami przedstawiały widok zachwycający. Założono nowy plac Sobieskiego gustomie bramą triumfalną festonami i chorągiewami przystrojony.

O godzinie 8. wieczorem wyruszył przy ogłoszeniu muzyki korowód z okolicy zamku a prowadzony przez obywateli miasta przeszedł wszystkie ulice, aż wreszcie wszyscy zatrzymali się na placu Sobieskiego, gdzie wśród uroczystości się odśpiewano pieśni narodowe. Z braskiem jutrzeńki salwy moździerzowe i przygrywająca muzyka przebudziły mile naszych spokojnych mieszkańców.

Po nabożeństwach i poświęceniu placu Sobieskiego, przy którym umieszczono tablicę pamiątkową przemówił ks. kanonik Stachów do zgromadzonych podnosząc znaczenie tego wielkiego dnia dla Polski, monarchii Austrjackiej i całego świata chrześcijańskiego.

Następnie odbyło się solenne nabożeństwo w cerkwi, z kąd wszyscy udali się na kępe, gdzie się odbyło nabożeństwo polowe pod namiotem i poświęcenie pomnika Sobieskiego. W synagodze świetnie przystrojonej i regiszcie oświetlonej rabin miejscowy p. Rohatyn odmówił w języku polskim modlitwę za pamięć króla Jana III.

Po południu odbył się na kępie festyn, który świetnie wypadł a wieczorem tysiączne tłumy przy odgłosie muzyki zwiędzały pysznie udekorowane i iluminowane miasto.

Nowy Sącz. Obchód wiekopomnego zwycięstwa przodków naszych zwiastowało dnia 12. bm. salwy z moździerzy o godz. 6. rano, tudzież muzyka straż pożarnej, grająca po ulicach i rynku. Miasto nasze od rana przedstawiało osobiwszy widok świąteczny. Na budynkach i urzędach powiewały flagi i chorągwie, domy przystrojone w zieleni i kobierce, a na ulicach roily się tłumy ludu, spieszącego z okolicznych wiosek dla wzięcia udziału w uroczystości. O godzinie 10. na znak dzwonu farnego pospieszyła straż pożarna z muzyką, na czele, reprezentacje wojskowe i cywilne w całości pełni i młodzież szkolna na nabożeństwo solenne. Po skończeniu tegoż udały się reprezentacje do zboru ewangelickiego i synagogi.

Wspaniały widok przedstawiał się o godz. 2. licznie zebranej publiczności, gdy na dachu hasło z moździerzy w tej chwili pojawiła się banderka z chorągiewkami o barwach narodowych z przeciwnych stron miasta, dążąca na rynek dla zajęcia wyznaczonego stanowiska przy odgłosie muzyki. Po uzyskaniu się w dwóch rzędach naprzeciw trybunu, przemawiał p. Haas, sekretarz magistratu, wobec licznie zgromadzonego duchowieństwa, obywateli i ludu. Mowca, przejęty zawsze miłością dla ojczyzny i miasta, skreślił młodość i ważniejsze chwile Jana III., zastanowił się dłużej nad przebiegiem wyprawy i odsieczy Wiednia. W pełnych zapal słowach podniósł ofiarność rycerzy polskich i ich wodza, skreślił zasługi i znaczenie zwycięstwa dla Austrii, Europy i chrześcijaństwa. Następnie rozdano broszury o Sobieskim banderki, która w towarzystwie muzyki udała się do ogrodu miejskiego. Po ugoszczeniu członków banderki, składającej się ze stu ośmiu uczestników, odegrano pod gołem niebem komedję *Antycya „Łobzowanie“*. Szczególnie lud wiejski przypatrzył się z wielkim zadowoleniem.

Po powrocie do miasta przedstawili p. Baczynski, dyrektor bawiający u nas trupy teatralne, przy ogniu bengalskim na estradzie mowniczej osobę, przedstawiającą Sobieskiego, spieszącego pod Wiedni na czele rycerzy. Na znak trąbki iluminowano regiszcie miasto, a przed ratuszem odpiewali amatorowie w towarzystwie muzyki pieśń okolicznościową na melodję „Z dymem pożarów“, gdzie było ustawione przeźroczę, przedstawiające Jana III. na koniu przy ogniu bengalskim.

Podczas całej tej uroczystości wszędzie panował poważny spokój i porządek jak się przynależało tak wielkiemu świętowi narodowemu.

Rzeszów. Wśród ogólnego niesmaku panującego w mieście, przy rozbiu się towarzystwa naszego na kółka i koteryjki, nadzwyczaj miłą stanowiła dla nas niespodzianka uczta, urządzona w lokalnościach restauracji Goraj, staraniem tutejszego mieszczanina na cześć oswojczytela Wiednia, a stanowiąca niejako zakończenie obchodu jubileuszowego w naszym mieście. Obecnych było 49 osób, a mianowicie widzieliśmy tam reprezentantów duchowieństwa, inteligencji rozmaitych dykasteryj i mieszczan. Szereg toastów rozpoczął prof. Stroka na cześć cesarza, sławiąc dostojną dynastję Habsburgów jako opiekunkę narodu polskiego; poczem prof. Tokarski skreśliwszy stosunek duchowieństwa do narodu polskiego, a podnosząc zasługi tegoż duchowieństwa około urzędzenia obchodu niniejszego nawet po za granicami Polski, wniósł toast na cześć obecnych duchownych: celebranta ks. kan. Gruski i kaznodziei ks. kan. Fałata. Ks. Gruska odpowiadając wniósł zgodę mieszczanstwa z duchowieństwem, ks. Fałat zaś wykazał w obszerniejszym przemówieniu, że duchowieństwo polskie współdziałało zawsze z narodem, że krzewiło w nim oświatę wraz z nauczycielstwem, tostaue na cześć mieszczanstwa i oświaty. Następnie zabiera głos powtórnie ks. Fałat i wniósł zdrowie dr. Towarnickiego, członka Rady państwa i byłego burmistrza.

Dalej tostaue dr. Towarnicki na cześć c. k. urzędników, dr. Jabłoński na cześć byłego wiceburmistrza Schotta, prof. Tokarski na cześć lekarzy w ręce obecnego dr. Jabłońskiego, dr. Jabłoński na zgodę i jedność stanu mieszczanckiego z inteligencją, p. Morawski na cześć naszego *Tygodnika Rzeszowski* go i t. d. Uczcie zakończono staropolskim: „Kochajmy się!“ o godz. 1 po północy. Niewątpliwie, że wieczór ten techną od początku aż do końca nastrojem poważnym, przyjemne pozostawi wspomnienie u wszystkich uczestników bez wyjątku.

Bóbrka. Miasto nasze święciło pamiątkę tę odpowiednio do jej wielkości.

Do świętowania obchodu przyczyniła się największa cnota dana w dniu 12. dla przeszło 100 włościan, których okoliczne gminy jako swych reprezentantów umyślnie na uroczystości tę wydelegowały.

Na uczcie tej, odbytej pod gołem niebem, byli obecni zastępcą prezesa Rady powiatowej i poseł na sejm p. Seweryn Henzel z kilkoma członkami Rady powiatowej w strojach narodowych, duchowieństwo obu obrządków, i wszyscy wspólnie z włościanami zasiadli do stołu.

Pierwszy toast wniósł nasz poseł p. Seweryn Henzel, a wyjaśniaszy w pięknych słowach znaczenie uroczystości, podniósł tę zgodność, z jaką tak Rusini jak i Polacy w tym dniu około jednego stołu się zgromadzili, czcąc razem bohatera króla, który pod Wiedniem chrześcijaństwu wywarł.

Było jeszcze kilka toastów, włościanie zaś na każdym przy ogłoszeniu muzyki śpiewali „mnoha lita“, a po ukończeniu tej uczty, sami oświadczali, iż takowa jako mile wspomnienie zgody na wieki w ich pamięci pozostanie.

Drugim faktem godnym zaznaczenia jest, że nasz prześlawny borytel i zdeklarowany moskalofil miejscowy paroch gr. kat. ks. Eugen Dzerowicz, który odmówił odprawienia nabożeństwa, bojąc się dziennego światła, w obydwóch dniach na oczy ludowi się niepokazał.

Pomimo jego zabiegów, miejscowi parafianie gr. kat. wyznania w obydwóch dniach licznie wędznie uczestniczyli, a nawet dały się słyszeć między nimi głosy, iż wstyd im samym, że ich katechda w takiej uroczystości udziału niebierze, widząc że księga gr. kat. zamieszkuje w liczbie 3 umyślnie do Bóbrki jechali, i że całą uroczystość tak pierwszego dnia w kościele łacińskim egzekwie jakoteż na drugi dzień masę odprawiali.

Nakoniec musimy panu Władysławowi Miedlickiemu, tutejszemu aptekarzowi i naczelnikowi straży ogniowej imieniem całej publiczności podziękować za jego trud mierzliwy i gorące zajęcie się uroczystością.

Brzeżany. Uroczystość poprzedziła żałobne nabożeństwo, odprawione we wszystkich kościołach i gr. kat. cerkwi w dniu obchodu jubileusza a odczyt o odsieczy Wiednia jaki miał w kasynie mieszczanin profesor gimnazjum p. Steiner, skreślając wielką przeszłość dziejową, był niejako za-kiem do uświetnienia dnia następnego, w którym powiat i miasto Brzeżany wznoszą pomnik królowi Janowi III, zaznaczyły pamięć niezłatych wa-tryznow, przekazując następnym pokoleniom za-święty obowiązek czci narodowej, pomnik ten na- dal utrzymywać jako zabytek sławnej narodu prze- szłości.

Program obchodu wyłożył się niejako samo- istnie z poczęcia mieszkańców grodn tutejszego i okolicy, a wystrzały z moździerzy i pobjada stra- ży pożarnej zochotliwej, która przelęgając dnia 12. września rano przez nilec miasta, wesoło przy- grywała, były zapowiedzią święta narodowego w strojne chorągwie i kobierce przybranem mieście.

Początek nasz lud bez różnicy stanów i wy- znania w strojach świątecznych, zalegił ulice i rynek miasta a liczne deputacje gmin powiatu tutejszego świadczyły, że pamięć wielkich czynów przodków naszych, zarówno odbiła się w pokojach, jak i pod słoniastą strzechą.

Uroczystość oddała niegłęboko, poprzedziły nabożeństwa we wszystkich miejscowych kościołach, cerkwi i synagodze, w której rabin przedstawił zgromadzonemu czyni króla-bahstera, zachęcając do zgody i jednoci z resztą wspólbrat.

Naraz wszystkie handle zamknęto a procesje z miejscowych kościołów: farnego, ormiańskiego, Bernardynów, poprzedzane przez bractwa rzemieś- nicze, z chorągiewkami, podążyły do cerkwi. Zgód- nicy się z orszakiem izraelitów przybyłych z przy- kazaniami z synagogi grupując się około pomnika bohatera.

W żywych słowach wygłosił marszałek powia- towy p. Milinaki znaczenie obchodu, poczem bur- mistrz tutejszy p. Gurtler, po stosownem przemów- niu, odebrał go w posiadanie gminy. Nastąpiło złożenie wieńców przez Radę powiatową, miasto Brzeżany, gminę wiejską Kurzany i izraelitów brzeskich, którym przewodniczył dr. Teitelbaum a w pięknej i potocznej mowie, nawołując do przeszłości, skreślił stanowisko jakie powinieli zająć izraelici w społeczeństwie naszym. Przemowę u- wieńczył śpiew młodzieży izraelickiej.

Muzyka strazy ogniowej odegrała chorał, któ- ry przyjęty został hucznymi oklaskami.

Na zakończenie wspomnień należy o wspania- lej iluminacji miasta, pięknych transparentach wi- docznych prawie na każdej ulicy.

Oświetlony ogniami bengalskimi pomnik z po- mroki chmur brzmienych deszczem, wspaniale pię- trzył się w powietrze, jakby błagał o smartwych- wstanie przeszłości, onśniej w melodjach narodo- wych kantaty odpiewanej przez młodzież tutejszą. Obchód zakończył capstrzyk strazy ogniowej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 20 Września

* **Teatr.** Dzisiaj we czwartek po raz dwu- nasty: „Karnał w Rzymie“, op. kom. w 4 akt. Straussa.

W akcie pierwszym panna Kowalska odtoczy- wał astryjskiego.

Jutro w piątek d. 21. września po raz pier- wszy: „Jasne“, kom. w 4 aktach, Edwarda Lubo- wskiego. P. P. Złobinski i Kwicinski mają role po- lipowe; prócz nich biorą udział: pp. Aspergero- wa, Stachowiczówna, Zapolska; pp. Lubos, Zamo- ski, Hierowski, Wojdalczyk, Skalski, Baskowski i inni.

Na wczorajsem przedstawieniu komedji Balu- ckiego p. t. „Dom otwarty“, dość licznie zebrani i wyborowa publiczność (wszystkie łóża i piętra i parterowe były zajęte), bawiła się wyśmienicie. — Wszyscy artyści grali z wielkim humorem i wer- wa, za co ich publiczność frenetycznymi daryła o- klaskami.

Na liczne zapytywania ze strony publiczności, kiedy będzie powtórny dramat: „Odsiecz Wied- nia“, oznajmia się, że w przyszłą niedzielę dnia 23. b. m.

* **Rozwój miasta.** Wczoraj na godzinę piątą popołudniu zwolano zostało tajne posiedzenie Rady miejskiej, na którym, jak głoszone, obradować mia- no nad środkami, dającymi do materialnego rozwo- ju miasta. Uradowały się serca dobrze myślących obywateli, spodziewano się bowiem, że obecna Ra- da miejska, która, obok wielu zalet niezaprzecz- nych, odznaczała się dotąd zupełnym brakiem in- iatywy w jakimkolwiek kierunku, wystąpił nare- zecz z całym szeregiem projektów, mających na celu podniesienie przemysłu i handlu miejscowego, obok zapewnienia takich warunków, któreby wed- ludz zasady *utile dulci*, czyniły zniośniejszym po- byt we Lwowie tak stałym jego mieszkańcom, jak i ochwilo zmuszonym w nim przebywać.

Niestety! wszystkie te nadzieje rozwiały się jak bańki mydlane. Rada miejska wprawdzie obra- dowała tajnie i w licznych kompletach — ale przed- miotem tej narady było — wstyd przyznać — wie- lokrotnie już forsowane w Radzie a za zawsze bezu- tecznie, otwarcie Wysockiego sanku dla powodów, gwoiłi dogodzić kilku upartym jednostkom, które dla własnej przyjemności, nie wahają się domagać napoczyć przez swych satelitów — niektórych pp. radnych miasta — aby ogół mieszkańców poświę- cił im jedyny zakątek, w którym swobodnie oddy- chać może świeżem powietrzem.

Przebieg tej kwestji, niejednokrotnie już, jak wspomnieliśmy, poruszanej w Radzie, i stanowco zadośćuczyniane ze względów tak sanitarnych jak i bezpieczeństwa publicznego, dostatecznie jest zna- ny naszym czytelnikom. Wczorajsza ta narada, wobec loicznej konsekwencji wielkości Rady, nie wpłynęła na zmianę zapatrywań — smutnem wszak- że jest ona świadectwem dla tych pp. reprezentan- tów przemysłu i handlu, którzy nie innego dla rozwoju miasta wynieśli nie umieją.

Czy warto dla podobnej błahostki marnować czas drogi i zwolować aż nadzwyczajne posiedzenie Rady?...

* **Potrójna uroczystość w szkole dla stąg.** Trzy wymowne a serdeczne uroczystości zeszły się minionej niedzieli w szkole dla stąg we Lwowie.

Naprzód uroczystość Sobieskiego, w której stąg- w dniu 12. b. m., albo ośmiem, albo tylko bar- dzo mały mógł brać udział, plynął jak zwykle domu. — Dalej poświęcenie obrazu 4. Zytty, skut- ecz, wielkość obrazu odtarowego, który zlahełnie dla szkoły stąg rzezył ofiarował ks. kanonik Syl- western, proboszcz parafii Marji Magdaleny, a która to święta będzie oddała patronką szkoły. Wreszcie uroczystość rozpoczęła rok szkolnego.

W sali pięknie i stosownie przystrojonej, w której oboję 4. Zytty, jaśniał posąg Sobieskiego na koniu, otoczony kwiatami i narodowymi standardami, rozpoczęła się uroczystość od śpiewania pieśni religijnej. Następnie miał piękny przemowę ks. W. Podlewski ze zgrom. OO. Dominikanów. Podniósł on znaczenie potrójnej uroczystości, rozwinął życie 4. Zytty jako patronki stąg, i wyzwał wielkość

zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, które nie- tylko Polska, ale cały świat chrześcijański święci w r. b. — Po przemowie tej nastąpiło poświęcenie obrazu.

Druga część uroczystości rozpoczęła się od de- kamacji wiersza W. Pola o Sobieskim, którą wy- głosiła jedna z uczennic. Po tej, p. Francówna, nauczycielka, miała krótki, udatny i odpowiedni od- czyt o Sobieskim, po którym znów uczennice od- śpiewały bardzo poprawnie pieśń o Sobieskim, pod dyktando p. Weigela, która w ciągu jednej niedzieli, podczas zapisów, zdolała wyuczyć stąg i stąg i melodji.

Na zakończenie uroczystości szkolnej rozdano jubileuszowe obrazy „Sobieski pod Wiedniem“, któ- re szkoła otrzymała w darze od komitetu central- nego. Wreszcie wszystkie uczennice pod przewo- dnictwem swych nauczycielek udały się parami do kościoła OO. Dominikanów, gdzie w kaplicy Matki Boskiej Jackowej, po odpiewaniu i odmówieniu modlitwy do N. Panny i 4. Zytty, a następnie sto- sownej przemowie kapłana, otrzymały z rąk jego relikwiami 4. krzyża błogosławieństwo na drogę no- wej czterocennej pracy w szkole.

* **Stacja telegraficzna** w Truskawcu, otwarta przez czasy sezonu kąpielowego, została zamknię- ta; otwartą zaś została stacja w Rozdolu między Sta- rem miastem a Turką z ograniczoną służbą dzienną.

* **Samobójstwo.** Heindla Scheinhager lat 67 licząca, rzuciła się z drugiego piętra odcyn domu 1. 19 ul. Blacharska i okropnie potłuczona została odwieziona do szpitala.

* **Sensacyjna sprawa** prokuratora czerno- wieckiego p. Mehoffera już w stadium śledztwa u- kończona, niebawem przyjdzie przed forum publi- czne. Wykazało się, że żona Enslera, który miał proces o oszustwo, dokonane na szkodę p. Jakubow- icza, podczas procesu właśnie usiłowała przekpić sędziów przysięgłych, a gdy się to wykryło i ją uwięziono, ona chciała się zabić na sędziów śledczych i prokuratorze seznala, że obu im ofiarowała (be- skutecznie) połowę swego majątku w celu prze- kapienia ich. Sędzia śledczy Hruszkiewicz umarł w międzyczasie. Owoż obecnie wniosła prokuratura oskarżenie o usiłowane przekapienie urzędników przeclw Sime Enslera, jej mężowi, Leible Müh i Eisigowi Barasynowi.

* **Dramat w Międzybóżu** na Podolu, rozegrał się dramat zakończony krwawo.

Do mieszkanka nauczyciela L. przybył w od- wiedziny weterynarz Z. zamieszkały w tymże sa- mym domu. Korzystając z nieobecności męża p. Z. zaczął odpowiadać pani L. swoje afektu, a gdy te odrzucone zostały, postanowił za pomocą siły na- skać wzajemność.

Doprowadzona do pasji kobieta porwała nabi- tę dubeltówkę i wystrzeliła do napastnika dwukrot- nie. Pierwszy strzał był chybnym, drugi zaś ca- łym nabojem zszedłszy struła gośdosił w lewą rękę i pierś weterynarza. Raniony Z. wybiegł z domu i zaczął szybko uciekać, lecz zaledwie przebiegłi dwadzieścia kroków — upadł nieżywy. Panią L. do czasu ukończenia śledztwa aresztowano w mie- szkanie. Weterynarz Z. pozostawił dwoje nieletnich dzieci i żonę, z którą o niejakiemu czasie już nie żył.

Ciekawa rzecz jak sędziowie przysięgli zapo- rtywać się będą na czyn pani L., która popełniła zbrojstwo w obronie swego honoru?

* **Dwóchsetną rocznicę** zwycięstwa króla Jana III. uccelili uroczystem nabożeństwem w Schoenau pod Cieplcami zgromadzeni tam Polacy.

* **Fabrykacja dzieci**, odbywa się na wielką skalę szczególnie w Ameryce. Oto co ogłasza pe- wna amerykańska firma: „Ważne dla podróznia- cych. Po długoletnim przemysłowaniu, udało się zafetować naszej fabryki wynaleźć sposób robienia sztucznych dzieci. Krząca one tak samo jak na- turalne. Zaręczamy, że do dupy z którego da się słyszeć głos takiego sztucznego malego wrzasku, żaden więcej pasażer wsiąść się nie ośmieli. Sza- nowni nasi odbiorcy mogą tym sposobem zabezpie- czyć się, iż będą w ciągu całej drogi wolnymi od towarzysztwa innych podróznia- cych.

Sztuczne dziecię nr. I., wrażaskan pierwszej sorty z przejmającym głosem onader przykrej bar- wie dźwięku, w skali o pięciu coraz wyższych i coraz nieszczęśliwzych tonach, dziesięć dolarów. Sztuczne dziecię nr. II., ze silnym ale pla- callym, rozdzierającym krzykiem, pięć dolarów. Zwykle dziecko nr. III., które tylko do czasu do czasu wrzaskie w sposób przerażający, a może być bardzo wygodnie schowane w kieszeni — pół- trzecia dolara. Wykonanie eleganckie i trwałe. Gwarancja na rok.“

* **Ciekawy gość** przebywał w tych dniach w Warszawie. Był nim ksiądz indyjski, Milig Katakun, którego nazwisko przedmowacone na język polski znaczy Lew Królewski. Młody ksiądz leży obecnie 15 lat wieku, pięć lat przebywał w Londynie dla wykształcenia się według cywilizacji europejskiej, przybył bowiem do Anglii zupełnie nieświadomy go- ręckiego życia i obyczajów. Czernowoskóry gość zwiędza obecnie rozmaite stolice Europy, jedynie w charakterze turysty. Ostatnio był w Wiedniu, zjadł przez Warszawę udał się do Petersburga. W rozmowie z jednym z Anglików, zamieszkałym tam w Warszawie, „Lew Królewski“ oświadczył, iż mia- sto bardzo mu się podobało i żałował tylko, że ma- je stanowczo ułożony program podróży, nie mógł się dłużej w Warszawie zatrzymać.

* **Kolej północna** ces. Ferdynanda umrzają z powodu wystawy elektrycznej i historycznej we Wiedniu, poelagi spacerowe w dniach 29. września, 6., 13. i 20. października. Bilety, po cenach za- łączonych upowianiają do powrotu każdym pociągiem z wyjątkiem popieszczych.

* **Śmierć z kichania.** W tych dniach p. R. w Warszawie dostał mocnego ataku kichania. Z poczętku uważano to za silny objaw kataru, kiedy jednak mordercze kichanie prawie bez ustanku trwało godzinę i R. tracił przytomność, wezwano lekarza. Ten znalazł stan zdrowia bardzo groźnym, nie zdążył jednak zaaplikować stosownych środków, gdyż pacjent na jego rękach skonął. Wszak kich- ania nastąpiło pęknięcie żyły sercowej, które spo- wodowało śmierć.

* **Zgromadzenie delegatów** Towarzystwa wzajemnej pomocy organistów zwolane na d. 25. września b. r. zostało dla przeszkód od dyrek- cji niekwalifikowanych odroczone na termin późniejszy, oznaczony się majowy.

* **Dla rodziny nieszczęśliwej** S. we Lwowie, przy ul. Mularskiej 1. 4, p. Rozwadowski z Hlaski 1 złr.

* **Jutro w piątek:** św. Matysza; — św. Jo- akima i Anny.

* **Władomości policyjne** z d. 19. września: Pan J. B. zgubił w niley Kościuszkii banknot 50- rowkowy, naznaczony lit. J. B., a pan N. R. na dworcu kolei Karola Ludwika kwotę 35 zł.

Złożono w polięti pakiet zawierający 4 paczki piór, 14 tuzinów ołówków, 24 zeszyty, koperty i t. d. zapomniane w dorozie, tudzież kwotę 60 zł, znalezione w tramwajowym wozie.

Zbłąkanego konia maści siwej, oddano do ko- misarjatu II. dzielnicy.

* **Komitet zakupna obrazu** Matejki do wazy- atkich instytucji i obywateli, którzy się zbieraniem składek zajmowali rzezyli.

Z rzadką w dziejach naszych jednomyślnością, na całym Polskę dawnej obszarze, podpisami tysię- cy ziomków, wszystkich wysnał i stanów, objawia- się wola narodu całego: nabyła arcydzieła mistrza narodowego dla Narodowego muzeum.

Rozpisane na ten cel składki popłynęły ze wszystkich stron tak ohocho, że w ciągu kilku ty- godni już kwoty 30 000 złr. w. a. dosięgły.

Tymczasem w dniu 13. września, na Wawelu z ust mistrza padło słowo, przez nikogo nieprze- widziane:

Obraz, który naród posiadać pragnął, darował mistrz do Watykanu.

W pierwszej chwili na tę wieść niespodziewa- ną, zawałał się komitet, zawałał składający — bo zdawało się, że cel składki narodowej chybnym, i że ja dawcom zwrócić, lub inne przeznaczenie na- dać jej wypadać.

I komitetowi i składającym śal serce ściągaj- na myśl: że arcydzieło to nie zostanie póród nas. i w obce przejdzie na rce. Ale żal ten przemiał rzycho wobec wspaniałego ofiary mistrza — i wo- bec myśli jego poloznie doniosłej: „że tam z wy- ludem Watykanu „Sobieski“ przypominać będzie wsem ludom chrześcijańskim zasługę narodu polskiego i doznana pólunie tychże ludów niewdzięczność.“

Oceniając z jednej strony głębokość tej myśli i świetność tego czynu Matejki — z drugiej stro- ny uczuł komitet dotkliwie, całą przykrość poło- zania swojego wobec kraju i odpowiedzialność, jaka spada nań ciężarem podwójnym, za groźbę publi- czny z zaufaniem na jego wkrwanie plynący.

Zmienić celu składki bez upoważnienia dawców, nie powazyłby się komitet nigdy! Ale zostawił snuwa rozstrzygnięcie tej kwestji ofiarodawcom sa- mym — znaczyłoby tyle: co rozważyć solidarność narodową, zamianistowaną tak pięknie; zniweczył kilkomiesięczną pracę łączną, podjętą z takim za- pałem; i rozprószył na atomy i rozsarpał na ty- siacy celów różnych, poważny zgromadzony już stu- dusz.

Komitet nie widział wyjścia innego, i z wolą ogólną i z powagą własną zgodnioną: jak ożywić pierwotny, chwilowo upadły cel... Z próbą w tym kierunku do Matejki się zwrócił... A niniejszem wyraz wdzięczności serdecznej mu składa, za wy- stąpienie tej próby.

Mamy już przyrzeczenie mistrza: że dla Mu- zeum Narodowego wykona obraz, niemniejszej bi- storycznej doniosłości i niemniejszych rozmiarów, jak tamten któregośmy pragnęli.

Więc cel składki jaki był, trwa! A komitet do uzupełnienia ich, najgoręcej wszystkich ziomków zaprasza.

Uważając groźbę publiczny powierzoną za świę- tość — ściągł kontrolę nad nim za konieczność — a nasławił i cyfry na arkuszach składkowych raz wpłane, za jedyny możliwy tej kontroli czynnik — zaoferował komitet prośbę usilną do wszystkich tych panów, którym gromadzenie składek powierzone było: by zwrócili komitetowi wszystkie arkusze w jak największym porządku, i nie pozwolili nikomu nie wymazywać na nich lub kreślić.

Gdyby kto z dawniejszych ofiarodawców, po- mimo uchwały komitetu, i pomimo zapewnienia mi- strza, zażądał swemu składki, takowa za po- kutowaniem piśmiennem oddaną mu być może, ale bez wykreślenia na arkuszu składkowym. Bo jak skoro kontrola niezbędna jest względem tych co o- fiary dali, konieczna jest również względem tych, którzyby ją cofnęli.

Termin do zwroczenia arkuszy i pieniędzy, jak również do reklamacyj o swrot pojedynczych da- tók, naznacza komitet do dnia 1. listopada b. r.

W zastępstwie przewodniczącego, J.W. pana marszałka Zybkiewicza

Artur Potocki.

— **Z pod Sokala.** Przykre to uczucie sprawia, jeżeli się widzi, że myśl jakaś szczęśliwie podjęta wchodzi w życie i zaczyna się rozwijać — a po- mimo tego ni stąd ni zowąd natrafia niepowolna- nych krytyków, którzy nartując potajemnie starają się wszelkimi siłami ją już w samym zawiązku zni- woczyć!

Takiego uczucia doznałem z powodu zawiąza- nia się Towarzystwa dramatycznego amatorskiego w Sokalu.

Zdała przypatrzyć się zawiązaniu i rozwojowi tej w naszych okolicach zrosunkach nader pożą- danej instytucji, przyznać muszę, że pod pewnym względem potrzeba nawet i podziwiać tę wytrwa- łość, z jaką niektórzy członkowie do tego dzieła się wzięli, że pomimo najróżnorodniejszych prze- szkód nie dali się odradzić i zniechęcić, ale prze- ciwnie z większą jeszcze energią w tym kierunku pracują.

I tym to staraniom, a w szczególności nieśly- chanym zabiegom dyrektji zawziętego dzisiaj So- kala, że może pomozycie się stałym amatorskim tea- trem, dającym dwa razy w miesiącu regularnie przedstawienia i to po największej części na cele dobroczynne.

W czasie od czerwca do dzisiaj odegrano na- tntezaję scenie z wielkimi powodzeniem: „Chłopi arystokraty“, Baluoniego „Teatr amatorski“, Cie- szewskiego „Popas w Żółkwi“, hr. Aleksa. Fredry „Damy i Hazary“, hr. J. A. Fredry „Posaża je- dynaczka“, Korzeniowskiego „Narzęzone“, „Okre- źne“, „Dwaj mężowie“, „Fabrykant“, Kraszew- skiego „Kosa i kamień“, tudzież „Po angielsku“, „Moja córeczka“, „Po kweście“.

Mielismy w dniu urzędni cesarskich nawet i ga- lowe przedstawienie, na którym dan „Damy i Hazary“ z taką pręczyą i werwą przez pp. ama- tówrów odegrane, że je na ogólne żądanie zaras na- zajturz powtórzone przy liczny udział publicz- ności. Rządki to fenomen w teatrach amatorskich szczególniej na prowincji!

Z przyjemnością muszę przy tej sposobności podnieść, że nawet i między izraelitami tutejszymi zaczyna się obudzać zamiłowanie do sceny narodo- wej, albowiem niektóre rodziny niemal każdego przedstawienia do teatru uczęszczają — nie mówię już o tutejszem mieszczaństwie, które równie za- cyna się teatrem interesować — w skutek czego- też nawet i popierają projekt p. Żegoty Krausa- prełożenia teraźniejszego budynku magistratu w ten sposób, ażeby można w nim umieścić i teatr amatorski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank rolniczy.

„Mniej przychylnie usposobienie w handlu zbo- zym, jakie od czasu międzynarodowego targu we Wiedniu spozstrzegać się dało, dziś nie przybrało przychylniejszej ale bardziej niekorzystną tendencję. Ameryka wakat bardzo słabego eksportu na- powiada niższe ceny — w Anglii ubiegłego tygo- dnia handel zboża był bardzo spokojny — we Fran- cji podaż ziarna zeszłoroczno znaczna, ceny bez- zmian — Belgia wszystkie gatunki zboża notuje niżej — w Austrii i Węgrzech zapanował ubie-

głego tygodnia nieco żywy popyt, wskutek je- dnak nieprzychylnych tendencji targów europe- jskich, niemniej niestannych zamieszek w Kroczi i w Węgrzech, znaczne transporta zboża węgier- skiego zasyłyły magazyny pozagraniczne a tem- samem wywołały dalszą zniżkę. Z Rosji dowozy znaczniejse, ogólna jednak stagnacja, wywołuje n- sposobienie bez handlu.

U nas wobec wyższych cen lokalnych a zna- cznie niższych na targach obcych, brak zupełny eksportu, ruch więc handlu zbożowego ogranicza- się dziś na niewielkich transakcjach potrzeb miej- scowych.

Jęczmień celny browarny, groch i linianka są bardzo poszukiwane, reszta produktów bez handlu.

Zbiór chmielu jest na ukończeniu, ilość wzię- dnie więcej jak średnia, jakości bardzo dobra. Do- wozu na targach zagranicznych poczynają być ob- stas. Producent zachowują się wysoce skąpo, kon- sumenci zaś nie przychylają się chwilowo do czy- nienia żadnych koncesji, skutkiem czego notowania obecne są więcej nominalne.

Spirytus usposobienie bardzo stałe.

Lwów, d. 19 września 1883.

Dzisiaj notujemy za 100 kilogr. loco Lwów:

Pszemica czerwona banatka zł.	10 — 10 50
biała	10 — 10 50
złota	9 75 10 50
Żyto	7 50 8 25
Owies	6 25 7 —
Jęczmień	7 — 8 50
Hreczka	— — — —
Bzepak	15 75 16 25
Linianka	12 25 12 75
Koniecz	— — — —
Groch do gotowania	7 50 10 —
Groch pastewny	— — — —
Bobik	— — — —
Chmiel tegoroczny	90 — 125 —
Spirytus na terminu zł. 31 — za 10 000 lit. przet.,	gotowy 33 50 zł.

Jak wiadomo, odbędzie się we Lwowie dnia 26. i 26. września b. r. piąty międzynarodowy targ zbożowy, połączony z wystawą chmielu a chociaż obecna konjunktura nie jest dość przychylna, to ta- towo być może, że podczas targu zbożowego popyt się zwiększy, a ceny bardziej się ustalą.

Upraszamy tedy o łaskawe rychłe nadysłanie prób tak zboża, produktów strączkowych i nasion pastewnych, abyśmy mając zapewnionych odbior- ców, korzystne ceny oferować mogli.

Wiedeń d. 18. września. Na dzisiejszy targ do- wieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3004, śred- nio-ciężkich bagonów 1931, ciężkich bagonów 1480, razem 6415.

Galicyjskie placono 34, 38, do 42 zł.

Srednio ciężkie węgierskie 45 do 47 zł, cięż- kie bagony 48 do 49 zł, za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń d. 18. września. Na targ dzisiejszy do- wieziono 1480 sztuk ciężkich bagonów, 1931 śred- nio bagonów, 3054 sztuk warchalów.

Placono za ciężkie bagony od 47 zł do 50 zł — et., za średnie bagony od 44 zł do 48 zł, za warchaki od 36 zł do 44 zł, za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

Krzysztofowicz & Comp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Z garstki polskich przemysłowców, którzy brali udział w wystawie przemysłowej, urzędzo- nej r. bież. w Amsterdamie, pomiędzy innymi otrzymali najwyższą nagrodę, dyplom honorowy: Scheiber z Łodzi, Hille i Dietrich z Zyrardowa, za wyroby płócienne. Złoty medal przy- znano A. Gwartowskiemu za wyrób szali. Nad- to kilka innych znanych firm otrzymało medale srebrne lub brązowe.

Split (Spalato) d. 20. września. (Pryw.) Li- czni emisariusze moskiewscy podniecają ludność południowej Dalmacji, i obiega tam wiele mo- skiewskich banknotów.

Wiedeń d. 20. września. (Pryw.) Jutro po- wraca Kallay ze swojej podróży po Bosnii, a najaztuz rozpoczyna się narady ministrów w celu nłożenia budżetu wspólnego i dokładnego oznaczenia terminu zwrotania delegacyj.

Soňa d. 20. września. (Pryw.) Kompromis między konserwatystami a stronictwem libe- ralnem przyszedł do skutku. Całe ministerium dało się do dysmisji, którą książę przyjął.

Bukareszt d. 20. września. (Pryw.) *Romanul* zapowiada bliżki upadek ks. Aleksandra buł- garskiego, a następcą jego ma zostać Kargeorgiewicz.

Wiedeń d. 19. września. Królowie hiszpań- ski i serbski odjechali o godzinie 3 1/2, popołu- dni do Hamburga. Na dworcu byli obecni: ce- sarz, arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm, Rajner, Eugeniusz, arcyksiężna Elżbieta i Marja i książ- że nassauski Wilhelm. Pożegnanie z odeszła- jącymi królami było serdeczne. Oprócz wymie- nionych obecni byli tylko ośa poselstwa, po- nieważ wyprzozono się od urzędowego pożegna- nia. Równocześnie odjechał książę Edyburgski do Londynu.

Port Said d. 19. września. Kwarantanna dla okrętów z Aleksandrii została zniesiona.

Paryz d. 19. września. Pogłoski, że Wad- dington był obecnym na wczorajszej konferencji Tsenga z Ferryem, jakoteż, że Izby mają być wcześniej zwolane, są bez podstawy. Izby zbior- się 20. lub 25. października. *Temps* donosi, że admirał Bourbet urzędownie mianowany zo- stał głównym dowódcą wszystkich sił zbrojnych w Tonkinie.

Aleksandria d. 19. września. Donoszą o spo- radycznych wypadkach cholery. Członek fran- cuskiej komisji dla badania cholery, Thuriot, umarł na cholere.

Belgrad d. 20. września. Wynik wyborów do sejm serbskiego jest następujący: 34 zwol- nieników rządowych, 47 radykalów, 10 libera- rów i 17 niezdeterminowanych. W Kragujevacu odbędzie się ścisły wybór między kandyda- tami rządowym a liberałami a w Szabacu mię- dzy radykałami a liberałami. Belgrad wybrał kandydatów rządowych: Jette Pawłowicza i Mi- chała Bolowicza. W siedmiu okręgach muszą być nowe wybory z powodu nieprawidłowości; wynik z kilku okręgów jeszcze niewiadomy.

Soňa d. 20. września. Książę bułgarski przyjął dynisję gabinetu, i wydał manifest, którym przywraca konstytucję tyrnowską i wzywa sejm do zastosoowania się nad zmianą §§. 13. i 14. konstytucji (co do reprezentacji narodowej); w końcu wyraża nadzieję, że lud pójdzie za przykładem księcia a reprezentanci jego puszczą w niepamięć nieporozumienia i rosterki. Nowy gabinet złożony jak następuje: Zankow minister prezydent i minister spraw wewnętrznych, Maczewicz minister skarbu, Ba- zabanow spraw zagranicznych, Stoikow sprawi- dliwości, Ikonowow robót publicznych, Małków oświaty. — Marszałkiem sejm u zamianowany Greków.

Wielki Waradyn d. 20. września. Na bankie- cie danym dla Tissy, wniósł tenże toast przy któ- rym dotknął kwestji kroackiej i antysemityzmu; pierwsza rzekł mowca nie da się rozstrzygnąć bur- dami ulicznymi, a głównem obecnie zadaniem jest przywrócenie porządku poczem nastąpi załat- wienie na drodze ustawodawczej w sposób najzdo- lejniejszy. Kwestja żydowska nie jest kwestja an- tysemityzmu, lecz kwestja dobrej sławy i honoru naszej ojczyzny. Obowiązkiem rządu jest czu- wać nad życiem i mieniem obywateli, obowiązkiem zaś społeczeństwa rozpraszć szkodliwe przesady i niepowinno znać innego rozróżniania, jak ludzi uc- ciwych i nieuciecznych, (Huczne oklaski). W bankiecie brali udział i członkowie opozycji.

Przyjeżdżają d. 20. września 1883.

Hotels: ZORZA: A. hr. Brochocki z Włoch, K. Skrzyński z Krosienka J. Jarantowski z Zala- nowa, W. Andrzejkowski i M. Wierszewski z Rosji, L. Lipki ze Zborowa, B. Komarnicki z Po- bocza.

Hotel ANGIELSKI: A. Kozłowski z Ohrymo- wic, A. Krajewski z Dubna, W. Herman z Żuko- wa, L. Balicki z Wykot, A. Sworakowski z Wi

